

Jelizawieta Szandera – „Znajdźcie kobietę”

Dziennik II Międzynarodowego Festiwalu Martina McDonagha, październik 2016

tłum. Weronika Nykiel

Martin McDonagh – zdobywca Oscara, etatowy dramaturg Królewskiego Teatru Narodowego. W dniach 1-7 października na scenie teatru „U Mosta” zaprezentowane zostały spektakle teatralne irlandzkiego dramaturga z ośmiu krajów świata.

Wasz świat już nie będzie taki jak dawniej, jeśli zobaczycie „Jednorękiego ze Spokane” w wykonaniu znakomitego polskiego Teatru Barakah. Do diabła ze sztampami i genderowymi barierami – zasady są po to, żeby je łamać. Kto zdecydował o tym, że mężczyźni powinni grać mężczyźni? I ileż można porównywać McDonagha do Tarantino, kiedy istnieje choćby Jim Jarmusch albo Lynch?

Zgodzicie się, że skoro Murzynów, przepraszam, Afroamerykanów, grają u nas jasnoskórzy rodacy, to dlaczego tego „czarnego Murzyna” Tobyego, który handluje marihuaną i bez powodzenia próbuje pozbyć się odciętej ręki, nie może zagrać kobieta? Nawiasem mówiąc, sam McDonagh milczał przez 5 lat, a następnie, zabierając się za Amerykę, zniszczył mit na swój temat, że jest wyłącznie irlandzkim dramaturgiem.

To, że Ana Nowicka znowu przyjedzie do Permu na festiwal, osobiście bardzo mnie ucieszyło. Dwa lata temu znana polska reżyser została nagrodzona wraz z Teatrem im. Wilama Horzycy za niesamowicie zabawną wersję „Porucznika z Inishmore”. Dlaczego by tego nie powtórzyć?

Tym razem groteskowy psychologizm, absurdalny brak wyjścia z sytuacji, „czarny” humor w połączeniu z niespodziewanymi decyzjami reżysera permski widz miał okazję zobaczyć w spektaklu „Jednoręki ze Spokane”. I nawet jeśli „Porucznik” wyszedł Polakom dokładnie w tarantinowskim stylu, to w tym wypadku zobaczyliśmy czarno-białą estetykę kultowego Jima Jarmuscha à la „Truposz” lub „Kawa i papierosy”.

Na ścianach pokoju hotelowego widzimy czarno-białą tapetę z wizerunkiem Jamesa Deana, Rity Hayworth, Statuę Wolności i inne elementy amerykańskiego snu i popkultury. Także czarne kostiumy i wybielone twarze bohaterów tworzą zamierzony kontrast. To taki efekt 3D.

A pamiętacie medytacyjny soundtrack „Truposza”, w którym gitarowe arpeggio Neila Younga zostało tak naturalnie wplecione w mistyczny bieg filmu, że początkowo nawet ciężko je zauważyć? W polskim spektaklu gitarowe riffy również podkreślały i pogłębiały wybuchy napięcia – muzyka na żywo w wykonaniu Łukasza Łukasika potęgowała napięte oczekiwanie widza na finał sceny.

Tak na marginesie dodam, że słowo „scena” w tym spektaklu nie jest właściwe. W polskim teatrze nie istnieje tzw. czwarta ściana, która oddziela widza od aktorów. I oczywiście nie ma żadnej kurtyny. Przestrzeń pomiędzy fotelami w sali to terytorium przebiegłego portiera Mervyna, który przed rozpoczęciem spektaklu trenuje w spodenkach bokerskich, czasem prowadzi dialog z widzem, wyciągając z niego odpowiedzi na swoje pytania. Ponoć w Teatrze Barakah reżyser zamyka wejście, zmuszając widzów do przedostawania się na salę przez okno, wywołując wśród nich wrażenie klaustrofobii.

Rola portiera odegrana przez kobietę była dość niezwykła. Jednak utalentowana polska aktorka Lidia Bogaczówna wniosła do spektaklu szczególny czar. My mamy Sergieja Mielnikowa, jest Tim Roth w „Czterech pokojach”, więc dlaczego by nie rozegrać tego w taki sposób? Rolę „czarnucha” Toby’ego odgrywa sama reżyser – Ana Nowicka. Był to kolejny niespodziewany zabieg. Aktorzy mężczyźni często występują w rolach kobiet. Ale odwrotne sytuacje należą raczej do rzadkości. Spośród przykładów sędzę, że można wspomnieć o Glenn Close w „Albert Nobbs”, Cate Blanchett, która wcieliła się w postać Boba Dylana, czy Susan Sarandon w „Atlasie chmur”.

Ana Nowicka: „Kobieta z usposobieniem Antonio Banderasa i damskim taktem pozbywa się prostactwa i nadaje roli ostrego szyku. To intrygujące, gdy kobiety odgrywają męskie role”.

Na tym niespodzianki w zasadzie się kończą. Przyjaciółkę Toby’ego gra aktorka Monika Kufel. W roli głównej zobaczyliśmy Pawła Tchórzelskiego, którego pamiętamy z roli ojca porucznika. Właśnie pan Tchórzelski zauważył wtedy trafnie w wywiadzie, że akcja na scenie w spektaklach McDonagha powinna porywać jak koncert rockowy. Polski teatr porwał i tym razem.

Akcja w spektaklach Nowickiej toczy się szybko. Reżyser lubi krótkie spektakle, usuwa wszystko, co, według niej, jest zbędne, zostawiając wyłącznie sens. I sam sens podaje widzom, doprawiając go jedynie groteską. Żadnych półśrodków, na granicy absurdu. Tak, na granicy.

Problemów z przekładem nie było nawet wtedy, gdy tradycyjnie posypały się napisy. Śmiesznie było oglądać spektakl w języku polskim – wszystko było zrozumiałe, szczególnie nasze rodzime wulgaryzmy i soczyste polskie „kurwa”.

Ana Nowicka: „Znakomity, brutalny język zadziwiająco wpisuje się w fabułę McDonagha i nie zasługuje na cenzurę. Można się spierać, czy to dobrze, czy źle, ale jednak sztuka ma być odbiciem rzeczywistości i nie powinno się jej ograniczać”.

Rozmawiając z gośćmi, dowiedzieliśmy się, że samo słowo „mat” (w języku rosyjskim – zbiór najbardziej dosadnych wulgaryzmów) nie istnieje. No ale jak to? Okazuje się, że istnieją delikatne przekleństwa typu „cholera jasna” lub „kurwa”, a pozostałe to nasz rosyjski mat, którym szczerze obdarzono spektakl.

Goście z Teatru Barakah zaprezentowali nam prawdopodobnie najodważniejszy spektakl w ramach II Międzynarodowego Festiwalu Teatralnego Martina McDonagha. Choć możliwe, że niespodzianki jeszcze się pojawiają. Ten awangardowy, może nawet surrealistyczny teatr nieprzypadkowo zbiera masę międzynarodowych i europejskich nagród.

Samo miejsce, w którym znajduje się ten prywatny teatr, założycielki Ana i Monika uważają za mistyczne, tak jak i nasz teatr „U Mosta”. „Narodził się” on w żydowskiej dzielnicy Krakowa, w przedwojennej łaźni, gdzie w czasie wojny produkowano granaty, a następnie mieściły się magazyny.

Obecnie Teatr Barakah jest najbardziej znaną sceną conceptualną w Krakowie – i pracownia teatralna stylizowana na postmodernistyczną, i spektakle muzyczne, i galeria sztuki, i wieczory literackie. No i gdzie miałyby o tym wszystkim rozmawiać tamtejsza bohema, jeśli nie w ArtCafe?

Anę jako reżysera i Monikę jako scenografa bez przerwy zapraszają do różnych polskich teatrów. A dziś mamy okazję zobaczyć je jako aktorów.

Monika Kufel: „Reżyserowanie i równoległe granie w spektaklu jest bardzo trudne. Nieważne, że za każdym razem mówisz sobie: Nie wierzę! Zdarza się, że Ana reżyseruje spektakl, a trzy dni przed premierą wskakuje na scenę i zaczyna grać sama. Trudne, ale jednak niesamowite doświadczenie”. Wiedząc jak ciepło wyrażają się o nas i o festiwalu goście z Polski, możemy mieć nadzieję, że pojawią się u nas kolejny raz. „Nie jest łatwo, gdy, tak jak inni w Polsce, myślisz, że Perm leży gdzieś tam na Syberii. Sposób w jaki nas przyjęto ostatnim razem i sam poprzedni festiwal podobały nam się tak bardzo, że w tym roku powstrzymywało nas jedynie to, że 7 października rozpoczyna się w Krakowie festiwal, który sami organizujemy. Ochota była jednak na tyle silna, że udało nam się wyprosić, żebyśmy mogli zagrać nasz spektakl jako pierwsi. No i zostanie nam jeszcze jeden dzień, by móc zapoznać się z waszymi znakomitymi permskimi twórcami i zobaczyć, jak interpretują McDonagha w teatrze ze Szkocji i teatrze U Mosta. Niestety, ale nie uda nam się zobaczyć waszego 'Jednorękiego'”.

Zdaniem polskich aktorów na początku każdego dzieła powinno obowiązkowo wystrzelić parę pistoletów. Takich pistoletów Ana posiada w zapasie wiele.

P.S. Przed wyjazdem polskiej trupy do domu udało mi się zdobyć i podarować artystom nagranie „Jednorękiego ze Spokane” w reżyserii Siergieja Fiedotowa, którą tak bardzo chcieli zobaczyć. Mam nadzieję, że im się spodoba.